

21 -

7:71

7271

11/11/58
Łojka ofisiala urodzona w woj. białostockim pow. wysokielanowski
miejzka Kraszkowo-Kybrańsko w dniu 2-III 1906r., matka
Jana Kraszkowskiego i Heleny z Popławskich. Do dnia 10-II 1939r.
(do chwili wkroczenia wojsk niemieckich) prowadziła hurtownie
tytułową, koncesja była własnością matki mojego Kraszkowskiego ofisiala.
W dniu 10 września 1939r. miasto wysokielanowski, w którym
miejzka hurtownie zostało spalone przez okupacyjne wojska
niemieckie, a ja z córką Elżbietą, urodzoną w 1925r., uciekłam
do miejscowości rodziców w tymże pow. wysokielanowski.

W dniu 24 września 1939r. wkroczył wojska sowieckie.

Miejzka rodziców skonfiskowano, 10-III 1940r., ojca lat 68 aresztowano
zostawiając z matką lat 64 i z córką Elżbietą z lat 15 na 13 kwietnia
ok. 6 godzin pierwszej przystanku władze S.K.W.D. po teście rewizji
(kuchnia obliczone której z kobiet) domagali się oddania złota, na
odpowiedzi, że nie posiadamy gotówki rezerwujemy nie było mieć
ale i córce, która poinformowała swych lat dzieciństwa swego
odpowiedzi "zabij złota nie ma". Rewizja, badanie, szukanie
we wszystkich obrachunkach trwało około 4-eh godzin, a potem pacz
rozkaz skierowania się i siedzenia na przygotowanym wóz, zrosz-
niakami, że jesteśmy aresztowani. Ktoś odebrał nam, że
wywiez do woj. Dla miejscowej stacji Łojka zobaczyłam wielu
koleżankę niedzieli, zakladano nas do wagonów, ludzi
nie było więcej wozów, normalnie wagonów koczowniczych.

pominięciu po 60 osób z bagażem. Nikt nie zdawał sobie sprawy
 gdzie jedzie, a jednak wszyscy rozmówili, że stała się rzecz
 straszna wkrótce wjeżdżamy i nas wygnano. Hejże napływali
 nasi kowalscy kłaczki, pocłodziennym przywożeniu ofiar wagonów
 zapłombowanych i smutną pociechę mogli ze stacji, podwójną kwadrę
 o siedemnaście dni. Dni i noc spędziliśmy na wzdłuż, wycina
 przez zakratowane okna zgaszonymi drogą nocną, wypuszczano
 nas z wagonów nas na doły pod ścisłą straż żołnierskich szkie-
 łkami niebezpiecznym element - bezbronię kobiety, dzieci i starców.
 Kar na doły dawano nam wodę zimną lub gorącą na porcję,
 przy rany w ciągu podróży dawały nam niby kawałek na wodzie,
 kładła nam w łóżko, a raczej faworki przez papkę.

Dzieci śpiakali się, starcy prosili Boga o śmierć, w wagonach duszno,
 ciasno, wszystko zdawało się, że estowicki kraj umyśli.

Po dwunastodniowej podróży pocieży zatrzymał się na stacji Karai-
 ków wjechało nam kilka szynów "banie" i obdarowało nas wierzchołkami
 pasażerów, które jedły nas godzinami - były to osoby bardzo rozpowszechnio-
 ne w kulturalnej Rosji. W dniu pierwszego maja przybyliśmy na miejsce
 przekroczenia granic Stawro-
 Polchowskiej, rejon Czkałowski,
 stacja Sajemera i zaczęło mówić w niewiadomych kierunkach,
 dalszą podróż odbyliśmy ciężarówkami, droga stepowa, gdzie
 okiem widać goły step, ani śladu życia ludzkiego ogarnięta nas
 rozpaczą, wreszcie wreszcie ukazała się wieś, był to kołchoz
Dawka-Mikojewka, widok wsi straszny rozwalone chaty,
 a raczej kłębki z darniny i gliny rozmieszczono nas

po kórchonikach. Następnego dnia wstaliśmy do pracy w kórchonie, pracowaliśmy ruszyć z wyjątkiem starców. Nie troszczyliśmy się o wyjątki, nie pracowaliśmy, nie, byliśmy z szkodami swoich rzeczy i za mieszkanie pracowaliśmy kórchonikowi przeważnie ubraniami. Ofiarowanie może było wspólne z gospodarstwem, miało na myśli osoby pracujące miały być tam którzyś myśli i pościel, nad którą pracownicy byli skłonni do wierzania bledziemu swoim gospodarstwu. Chata miała o dwóch oknach, ciemna i duszna. Za pracowaliśmy w polu, ciotka zbierała opał (suchoy nawoz byłby) miała szyć. Byliśmy nadzieją, że to się skończy, wierzaliśmy że nawet nie spróbujemy, ani jednej nitki, nie odwaliliśmy sobie sprawy że mamy szyć o ziemi, która tak szybko przyniósł w tym kierunku, w pierwszych dniach wzmocnienia wypadły mrozy, zostaliśmy bez opału, od pracy zwolniliśmy bez żadnego odzienia, a wice i bez kaptur na nosach N. H. S. Gospodarstwo zaczęli wyjmować mieszkanie, w ten sposób wyjmujemy resztki naszego ubrania spadły śniegi, mrozy doszły do 60°C. nie było co jeść i czym ogłuszać, nie było ubrania i obuwni odpowiedniego do tych warunków, w butach w palcach na walcach brnęło się po śniegu przy silnym mrozie ze sznurami i łopatką w stop, aby z pod śniegu wykopać garść szarżowej słomy, czego swoim najbliższymi zagotować gorzej wody lub kupy - garść żużli i kawy o kruszeniu śniegu nie było. Serce pękło z rozpaczy miałam staruszkę i młodą dziewczynę. Niechciejnie, okna zawiane śniegiem, kwane gospodarstwo nieprzytulne, często powtarzali

nam jak na usgodowisko zapomniajcie polskie, nam nie wrzeicie, myslim
 niemyli, ze sie umieci bialoslanu szoga o wybranie. Hrystkich
 nas zastawow we wsi bylo przeszlo 40 osob, zylisim jak jedna
 rodzina, lisy z krajem pime duszy dodawaly nam sil,
 lisy cytalisim wspolnie, wspolnie plynely nam try.
 Pominim, ze element byl wiodel nas roznym ludnie inkligentni
 i nie, a jednak roznicisim sie bardzo wzajemnie ratowalis-
 im sie materialnie i moralnie. M. H. W. S. odwiechalo nas czesto,
 niewize stale, ze nigdzie nie wyjedzimy, wydalo nam dowody
 na precizy pizein lat bez prawa wyjazdow wszystko robilim
 by zabie w nas wiaz, kazdy z gospodarzy byl naszym strzezn
 chwoscil wiadom co robimy i gdzie chodzimy, a sily nasze
 w brutalny sposob wyhamowywaly, pominim zapialy za smier-
 dzyce kazy musielisim sie wysingiwac, matka szyla, corka
 nosila wodz, a ja odhopywalam chab ze siegiu, latem
 pracowalam w ogrodzie. Dwieci miejscowe nerone przez sta-
 szep obrucali nas kamieniami kmyrze "sobaki"
 Jedynz radzisz byly lisy z polski, blizej, rodzina ratowali
 nas parkami nymowseionymy i odierowymy
 20 czerwca 1941. pominimonia nas na budowz toru
 kolejowego do Akmalishkiy obłasi, stacja Adyr. Nam gicaw
 nas do pracy bez zadnej libsei od godziny - 8-nej rano do 20-ty
 11-to godzinny dzien pracy w programach osimio. Nam
 do miesca pracy dawano srodki lekarskiej, wieszir
 pieszko robilisim od 8-10 km. Storny duse 4,5 m³ ziem

wiadomości na łoz i wiadomości, pieniądze około 5rb. (formalnie
 kubie fundusze od 200-250rb.) jako robotnik miałam
 możliwość kupić po cenach wojennych 800grm chleba dziennie
 w stołowej porcji kufy kosztują 1rb 50kop., członkowie rodziny,
 którym nie pracowali obmykali po 400grm. chleba było się tylko
 chlekiem. O nabyciu ubrania nie było mowy. disy i paerki
 z kraju formowały się - okres wojny. Lata 1941 r. na 1942 r.
 była straszna mrozy, burawy pracownicy koczowali w ziemianym
 ranie zabierano kartki na chleb. Byłam formalnie bosa, nogi
 zmarzały się od mrozu i łapie ze sznurka to stawało mi za obuwie,
 praca ciężka wykonywanie kory kolejowego ze śniegu i lodu.
 Pracowałam jeden godzin dziennie, następnym razem, zarabiałam
 przy tej pracy 1rb- 1rb 50kop. brakło mi na wykupienie
 racji chleba. Opieka lekarska słaba, lekarstwo żadnych
 stale powtarzało: „wszystko będzie”. Mnie odmrażali nocy, nogi
 pracować musieli, śmiechliwie zaczęła się straszna przemiana
 chleba i stawy z wyprężeniem, młodzieńcy zapadała na śnie.
 Ldawało mi się, że zginę z głodu ze swoimi najbliższymi,
 smradzie już nie było wązi, byliśmy sami nędzy, myśl
 że matka i dzieci głodne obijała mnie do zemdlenia.
 Był utworzył się, została kawarka miowa polsko-sowiecka
 i 10-11 4r. obmykali list i pieniądze od męża, którym
 po wyprężeniu z obom interesujących nastąpił w szereg
 Armi. W styczniu 1942 r. przyjechał na urlop i zabrał
 nas na południe do Jurno. Bucharskiej obławy.

Podróż trwało 34 dni w okropnych warunkach. W wagonie
 80 osób, w ciasnocie i w wagonach wyjeżdżających, z awaryjnych
 były to szkielety - ciemie ludzie, resztki swoich strzępów białym
 wyścielali za kawałek chleba. W wagonach brud, zimno,
 śniegi pokryte warstwą lodu pokrywa zębami zębów
 ludzkich zdawało się, że jako wół zginie, dopiero na
 stacjach kolejowych tam gdzie były placówki polskie dawano
 nam suchy prowiant, a nawet gorący zupa, ponieważ
 polepszenia warunków zaczęła kłusie nas epidemia tyfusu,
 ludzie umierali w wagonach chorzy, krupy kładziono
 przy ławce, to było normalnie zjawisko i kiedy pojeżdż
 zatrzymał się na stacji Taszkient zostało w wagonie 80 osób
 30. Po przyjeździe do Gurnar wśród ludności cywilnej, jak i wojska
 tyfus szalał grabież dniem po 40 osób. lekarze byli bezsilni,
 brak lekarstwa, budynków szpitalnych wyjeżdżamy organizm
 nie zwaleni choroby. Gurnar, Margelan i inne miejsca
 postoju wojska to cmentarzyska polaków. Wreszcie pomysły
 dui wymiarowe wojska, a zimi rodzinny wyruszyły
 do Iranu, wśród tych szerszych byłam i ja ze swoim
 najbliższymi. Granice Iranu witałam z Iranu sergiera,
 że piękno zostało w tyle, a jedynym jest ze Iranu było, że imi
 nam zostało. W Teheranie w maju 1942. w szpitalu w serce

P.S.H.

7271 Oficjalnie Lefie

Stchornth 19-III-43r.